

Mroźek zignorowany

LONDYŃSKI TEATR POSK-u W TORONTO

Ostatnie pół roku w życiu kulturalnym polskiego Toronto przyniosło nam serię niezwykle fascynujących, a niekiedy wręcz pasjonujących, wydarzeń. Londyński teatr POSK-u z *Milczaniem Brandstaettera*, recital Ewy Demarczyk, fascynujący wieczór Daniela Olbrychskiego i wybitnego szopienisty Andrzeja Olejniczaka, *Mąż i Żona* w reżyserii Gustawa Holoubka i kolejna wizyta teatru POSK-u, tym razem z *Policją Mroźka*, rozbudziły nasze apetyty na wysokiej klasy wydarzenia artystyczne. Zaczyna się budzić nieśmiała może jeszcze nadzieja, że jałowa często dotychczas „polonijna” kultura torontońska zacznie powoli wspinać się do poziomu tego, co dzieje się od tyłu lat w polskim Paryżu czy Londynie.

Myszę, że to, czego świadkami jesteśmy w ciągu ostatnich kilku miesięcy stało się możliwe dzięki ogromnemu napływowi nowej emigracji. Wypełnione sale i entuzjastyczne reakcje widzów z pewnością przekonały tych, którzy podjęli ryzyko organizacyjne, że jest to opłacalne artystycznie i finansowo. Wydaje się, że teraz nie będziemy już potrafili jako widzownia zaakceptować niczego mniej wartościowego.

W dniach 28 i 29 marca londyński Teatr Nowy PSK-u odwiedził Toronto z *Policją Sławomira Mroźka*. „Policja” była debiutem teatralnym pisarza. Premiera, reżyserowana przez Jana Swiderskiego, odbyła się w czerwcu 1958 roku w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Ta sama sztuka była Mroźka debiutem emigracyj-

nym. Pozycja twórcy „Policji” w teatrze polskim jest niecodzienna: autor, żyjący od wielu lat na emigracji w Rzymie, a obecnie w Paryżu, piszący sztuki, spośród których większość przedstawia celnie i ostro absurdalną rzeczywistość życia w komunizmie, jest oficjalnie uznawany w komunistycznej Polsce za największego z żyjących polskich dramaturgów, a jego sztuki wystawiane są regularnie. Zdarzyło się to nawet z jego *Ambasadorem*, w co trudno uwierzyć! Na świecie Mroźek uznawany jest za jednego z klasyków teatru absurdu. *Tango* wymieniane jest w każdym z podręczników historii teatru i wystawiane bardzo często od Sztokholmu do Los Angeles. Dramaturg, piszący na emigracji, obdarzony prawdziwym geniuszem uznanym na całym świecie, czerpie inspirację z polskich doświadczeń, pisze sztuki dla polskiej widowni i premiery większości jego dzieł odbywają się w Polsce. W Paryżu Mroźek, ubrany zawsze na czarno, w okularach w złotej, drucianej oprawce, jest postacią legendarną i niewielu poszczycić się może osobistą z nim znajomością.

POSK-owską inscenizację „Policji” uznać można jedynie za zadawalającą. Przedstawienie odbyło się w sali SPK, na scenie zaadaptowanej prowizorycznie do potrzeb teatralnych. Niestety, jak to zdarza się zazwyczaj, zabrakło odwagi aby zamiast poddać się ograniczeniom jakie narzuciła inscenizatorom sala, wykorzystać

je raczej do wzmocnienia wizualnego aspektu sztuki. W rezultacie nie można tu mówić o scenerii, co najwyżej o dekoracji. A dekoracja ta, wzięta wydawałoby się z klasycznej „akademii ku czci”, ograniczyła drastycznie możliwości sceniczne i zmusiła aktorów do rozegrania 80% akcji bardzo statycznie i w centrum sceny.

Reżyser Marcin Sławiński zainscenizował całość raczej tradycyjnie i w większości wypadków nie dał poszczególnym sytuacjom dramatycznym dostatecznie silnego punktu wyjściowego. Odbiło się to negatywnie na całości akcji sztuki.

Akt pierwszy - doskonałe absurdałe a zarazem doskonale logiczne zrealizowanie idei „policyjności” (J. Keler, „Dialog” 8/64), choć bardzo dobrze napisany, w inscenizacji POSK-owskiej załamuje całkowicie swój rytm już po pierwszych 5 minutach. Jest w tym, jak się wydaje, wina zarówno reżysera, jak i aktorów. Daniel Woźniak tutaj, jak i w dalszym ciągu sztuki, nie zmobilizował wystarczającej pasji szaleństwa, czy nawet zwykłego poczucia zagrożenia, by uczynić postać Więźnia czymś więcej niż nieco mdłą wariacją bohatera romantycznego. Osobowość Grzegorza Stachurskiego jest silna i sugestywna. Dlatego też jego Naczelnik Policji jest śmieszny, bardzo ludzki i w całym przebiegu sztuki niezwykle uroczy.

Wszystko to jednak błędnie w momencie pojawienia się na scenie Joachima Lamży. Ten młody aktor,

(Ciąg dalszy na str.22)



MROŻEK ZIGNOROWANY

(Ciąg dalszy ze str. 7)

dwumetrowy brzydal, bardzo dobrze znany w Polsce, bez najmniejszego wysiłku i całkowicie beceremonialnie usuwa w cień kogokolwiek, kto ma nieszczęście - a może przywilej - dzielić z nim scenę. Jego talent komiczny, karkołomne wybory aktorskie i brak jakichkolwiek skrupułów w kompletnym opanowaniu sceny i skupieniu zachwyconych oczu widowni wyłącznie na sobie, były najsilniejszą stroną przedstawienia.

Lamża jest tak doskonała, że bardzo prosta, a przekomiczna w jego wykonaniu czynność „ćwiczenie hantelkami” wystarczyła, aby odwrócić całkowicie naszą uwagę od Grzegorza Stachurskiego wygłaszającego w tym czasie skomplikowany i niezwykle przecież też komiczny monolog. Lamża występuje w Teatrze Nowym POSK-u gościnnie tylko, dojeżdżając z Warszawy.

Aktorem, który podobnie jak Grzegorz Stachurski uwodzi nas siłą swojej osobowości jest, debiutujący jeszcze w teatrze Polski międzywojennej **Czesław Grocholski** (Generał). Aktor już starszy, postawny - chciałoby się powiedzieć „stworzony do kontusza”, mówi z pięknym, bogatym kresowym akcentem. Głosy młodszych jego kolegów scenicznych brzmiały przy p. Grocholskim nie głośniej i nie bardziej wyraźnie - niestety - niż woda płynąca w średniej wielkości strumyczku. Generał prezentował się na scenie monumentalnie i był bardzo swoistą mrożkowską postacią: Grocholski - aktor stał omalże obok granego przez siebie Generała i puszczał do widowni oko.

Sala na niedzielnym przedstawieniu w klubie SPK wypełniona była ledwie do połowy - trochę wstyd. Bardzo ciekawe za to były reakcje publiczności. Jedna trzecia widowni śmiała się do łez i najwyraźniej doskonale się bawiła. Część z pozostałych osób reagowała śmiechem, w którym pobrzmiwały nutki ulgi, na kilka prostszych czy oczywistych dowcipów. Reszta w ponurym i napiętym milczeniu usiłowała zrozumieć o co właściwie chodzi. Niestety, (na szczęście) - ludzie są różni.

Wydaje się, że najwyższa pora, aby i w Toronto powstawać zaczął powoli polski Teatr. Ludzi związanych z teatrem czy filmem jest tu wiele. Z pewnością znalazłoby się wśród nich również wystarczająco wielu z talentem i - co nawet ważniejsze - z zapałem, żeby teatr ten wystawiał polskie sztuki po angielsku, sztuki dobrane pod kątem tej właśnie publiczności, zamiast zamykać się w naszym małym, może i miłym nawet, getcie? Sztuki **Mrożka**, **Gombrowicza**, **Witkacego** mają wiele doskonałych angielskich tłumaczeń i są często fascynujące dla tutejszej publiczności. Teatr taki miałby prawdopodobnie nie tylko szansę przygotowania jednego czy dwóch przedstawień, ale nawet stania się wydarzeniem w bardzo bujnie się tutaj rozwijającej społeczności teatralnej.